

AW II / 997

© ARCHIWUM WSCHODNIE

### Kara za nie podpisanie obywatelstwa radzieckiego

W roku 1940-13 kwietnia wywieziono mnie wraz z rodziną tj. matką i braćmi do Kazachstanu. Powód: kułak, ponieszczyk-jak chcieli tak nas nazywali, by była okazja do prześladowania. Podróży do Kazachstanu nie będę opisywała, ponieważ ładnie to opisała autorka "Zsyłki". Chciałam tylko ograniczyć się do prześladowania przez NKWD za opór stawiany przez Polaków tj. nie podpisanie obywatelstwa radzieckiego. Po długiej podróży kiedy znaleźliśmy się na miejscu w Kazachstanie tubylcy pytali ciekawie kogo tu przywieźli i między sobą odgadywali, że to napewno są artyści ponieważ różniliśmy się od nich strojami ubioru, bo u nich tylko artyści nie chodzą w watowanych fufajkach. W końcu ciekawość ich zaspokoili pracownicy NKWD - "przywieźliśmy tu polskich panów", którzy pili krew robotniczą i tu się zaczęła jakaś wrogość u tubylców. Starsi patrzyli na nas podejźliwie, a dzieci ze szczerą otwartością zaczęły płuć i wykrzykiwać - "twu polaczka polska pani ty piłaś krew robotniczą", pomyślałam wówczas, że mając czternaście lat nie mogłam jeszcze pić krwi robotniczej a rodzice też nic z tego bo z mojej obserwacji widziałam zawsze, że starali się żyć zgodnie z ludźmi i uczciwie, nawet pomagali potrzebującym pomocy to skąd to posądzenie, które było dla mnie obce i obrzydliwe. W końcu przyszedłam po rozum do głowy, że głównie chodzi o prześladowanie i poniżenie Polaków. Po krótkim pobycie w kołchozie wydano nam dokument stwierdzający radzieckie obywatelstwo nikt wtedy z Polaków nie protestował nazywali nas też tam "spec. peresilenkami" czyli specjali przesiedleńcy. Kiedy gen. Sikorski doszedł do jakiegoś porozumienia w Moskwie ze Stalinem to zmienili nam ten dokument i wpisali obywatelstwo polskie. Wstąpiła w nas nadzieja, że może wrócimy do Kraju ponieważ miejscowi patrioci komunistyczni twierdzili, że prędzej im włos wyrośnie na dłoni jak my zobaczymy swoją Polskę. Często zwracali nam uwagę złośliwie, że czas żebyśmy mówili między sobą w języku rosyjskim. Ponownie kiedy zmieniła się polityka Stalina w stosunku do gen. Sikorskiego to i do nas Polaków również. Zaczęto zmuszać nas do powrotnego podpisania obywatelstwa radzieckiego. Polacy zaczęli się buntować i nie podpisywać tego dokumentu bo to jest podstęp, kto podpisze ten dokument to twierdzili, że na zawsze zostanie w Związku Radzieckim, a kto nie podpisze to wróci do Kraju. Kiedy urzędnicy NKWD zwrócili się do nas o podpisanie dokumentu-stawczo zaprotestowaliśmy, nie podpiszemy obywatelstwa radzieckiego i wówczas zaczął się nasz dramat. Pracownik NKWD oświadczył stanowczo, że za odmowę podpisu wsadzą nas do więzienia i tak się stało. Do siedziby NKWD w Martuku było ponad 30 km. i tam ten pracownik miał nas odstawić. Był to okres zimowy luty 1943 r. Stepy były przykryte grubą warstwą śniegu i nieprzetarte drogi. Rano na osiodłanym koniu zjawił się człowiek NKWD i oświadczył, że ma nas odprowadzić do Martuku do siedziby

NKWD. On na koniu, a nam polecił iść pieszo te 30 km. Nie było mowy o żadnym sprzeciwie. Trzeba było się podporządkować. Powędrowaliśmy. Scena była okrutna, pędził nas tak jak stado krów czy owiec. Nie pozwalał nawet na krótki odpoczynek, można było jedynie przystanąć po kilku kilometrach, a tak cały czas nawoływał "dawaj, dawaj, skarej" i tak przez całą drogę, sam z konia też nie zsiadał, bo był bardzo oddany swojej służbie. Kiedy ze zmęczenia padałam i moje współtowarzyszki również, bo droga była bardzo uciążliwa brnęliśmy po głębokim śniegu konwojent był bezlitosny, którego nasze zmęczenie nic nie obchodziło i tylko swoje "dawaj, dawaj, skarej" i tak od rana do wieczora, bo o zaroku dobrnęliśmy do Martuki. Po przybyciu na miejsce nasz konwojent zameldował nas w biurze śledczym NKWD następnie po kolei wzywano nas do śledczego, było nas około 6 osób. Ja byłam wśród uczestniczek najmłodsza bo liczyłam 16 lat i dlatego mnie wezwano na samym końcu. Kiedy zapytał mnie śledczy po co do niego przyszedłam odpowiedziałam naiwnie, że nie wiem po co nas ten towarzysz - pokazałam na konwojenta - tu przyprowadził ów konwojent jak nie wrzasnie na mnie ze złością "ka" "kakoj ja ciebie towarzyszc!" nie wiedziałam, że go obraziłam, bo później jak się zorientowałam należało go tytułować "grażdanin", - mówiłam jestem Polką skąd miałam o tym wiedzieć, następnie zapytał mnie śledczy dlaczego nie podpisałam obywatelstwa sowieckiego, moja odpowiedź, chcę mieć obywatelstwo polskie ponieważ chcę wracać do Polski tam skąd mnie przywieźliście. Moja odpowiedź dla niego była niezadawalająca, znalazł metodę zaczął mnie straszyć, że jak nie podpiszę obywatelstwa radzieckiego to mnie zamkną do więzienia między złodziei i bandytów, którzy mogą wyrządzić mi krzywdę itd. Nie myśl, że w więzieniu będziesz siedziała razem ze swoimi". Kiedy naopowiadał mi niesamowitych rzeczy o bywalcach w więzieniu, polecił mi wyjść na korytarz i czekać. Na korytarzu już nikogo nie było. Korytarz był długi i nieoświetlony, stało tam tylko jakieś stare krzesło. Usiadłam na nim i cały czas myślałam ze strachem o tym więzieniu. Czym dłużej siedziałam na tym krześle tym bardziej narastał we mnie strach, aż wreszcie nie wytrzymałam i zaczęłam głośno krzyczeć ile tylko miałam siły. Na mój krzyk otworzyło się jednocześnie kilka par drzwi. Odrazu wyskoczyli pracownicy NKWD, bo oni tam pracowali podobno tylko w nocy tak jak Stalin i pytali: czego krzyczę co mi się dzieje odpowiedziałam, że bardzo boję się tu sama siedzieć, obce miejsce, brak ludzi. Widocznie przewidzieli moją reakcję, straszenie zdało egzamin. W tym krzyku i płaczu wymusili na mnie zgodę na podpisanie obywatelstwa radzieckiego. Pech chciał, że nie mogli zaraz znaleźć druku do podpisu i kazali czekać do rana na obywatela, który miał te druki. Noc wydawała mi się okropnie długa, kiedy zaczęło świtać wyszłam na pole przed budynek i dostrzegłam, że nieopodal za murem chodzą parami moje znajome, jako już więźniarki na spacerze. One mnie również zobaczyły

i wołając spytały dlaczego do nich nie dołączyłam, dawałam im znaki, że wnet do nich przyjdę. Kiedy przekonałam się, że śledczy mnie okłamywał więc postanowiłam, że dokumentu nie podpiszę i dołączę do swoich pań do aresztu. I tak się stało. Kiedy wezwał mnie człowiek NKWD do podpisu to stanowczo mu oświadczyłam, że nie podpiszę obywatelstwa radzieckiego. Reakcja urzędnika na moje oświadczenie była okropna. Wpadł w furję, zaczął mnie wulgarnie przeklinać i pędzić biegiem do celi w areszcie. Tam zatrzasnęły się za mną żelazne drzwi, tu zobaczyłam celę pełną kobiet a wśród nich i moje znajome. W celi nie było żadnego wyposażenia, ani do siedzenia, ani do spania. Jedyne wyposażenie to kubał na potrzeby fizjologiczne. Jedno okno okratowane, przez które można było zobaczyć tylko kawałek nieba. W celu tłok około 40 osób, cela bardzo mała, miała około 16 m<sup>2</sup>. Tłok i zaduch panował w celi. Kto zmęczył się stanem mógł sobie przykucnąć lub usiąść pomiędzy nogami współtowarzyszek. Jeżeli doszło do spania to stos nóg jedne na drugich. Rano to pierwsza czynność wszystkich to było polowanie na wszy, bo inaczej nie można było spokojnie stać ani siedzieć. To polowanie przynosiło wszystkim ulgę. Dostawaliśmy raz dziennie zupełną zalewajkę i mały kawałeczek chleba. Głodno było okropnie. Codziennie przeważnie nocą odbywało się przesłuchanie, przerywano nam w ten sposób sen, kiedy doszło się do śledczego było się na wpół nieprzytomnym, szło się jak na tortury, bo pytania były wciąż te same aż do obłądu. W czasie takiego przesłuchania często usypiałam na krześle, budził mnie nagle krzyk śledczego "dlaczego milczysz" "ty soplaczka" (smarkula) będziesz się mieszać w politykę - moja odpowiedź była również ciągle ta sama, ja nie chcę się mieszać w politykę, ale chcę posiadać obywatelstwo polskie i chcę wracać do Kraju. I tak codziennie wzywali wszystkich współaresztowanych Polek. W areszcie po drugiej stronie korytarza w celach siedzieli również mężczyźni Polacy. Kontakt z nimi był niemożliwy bo byliśmy wzorowo pilnowani. Oprócz mnie siedziała w celi moja mama, którą z kołchozu przywieziono furmanką tak samo była przesłuchiwana jak inni.

Pewnego dnia naszą celę odwiedził naczelnik NKWD i zwrócił się do nas z podobnym zapytaniem dlaczego nie podpisaliśmy obywatelstwa radzieckiego. Wszyscy gromadnie odpowiedzieli jak na śledztwie - jesteśmy Polakami i chcemy mieć obywatelstwo polskie. Naczelnik głośno nas zgromił i podniesionym głosem rzekł "myślicie, że będziecie zapisani w historii jako bohaterowie, niedoczekacie się tego, my was podusimy jak osilotki" tj. śledzie "i tak niczego nie zdziałacie". Po tej odezwie zaczął się rozglądać po celi i spośród wszystkich przywołał moją mamę niby jako najstarszą i powiedział do niej "ja was oswożdżam" czyli zwalniam i kazał jej iść za sobą - ucieszyłam się, że mama została zwolniona z męki siedzenia w tych okropnych, nieludzkich warunkach. Mniej więcej po jednej godzinie zostałam również wezwana, śledczy - "Chciałem ci przekazać list od twojej mamy,"